

TEKST 3

I podał mu rękę. Całą zaplamioną atramentem. Z kałamarza bowiem sączył się obficie ciemnoniebieski atrament, a Boka, niczego nie podejrzewając, trzymał rękę w kieszeni. Nie przejęli się tym jednak zbytnio. Boka wytarł rękę o mur, w wyniku czego na ścianie powstała wprawdzie ciemna smuga, ale ręka Boki wcale nie zyskała na czystości. Niemniej cała ta sprawa została zakończona. Boka ujął Gereba pod ramię i ruszyli przed siebie. Zostawili małego Czelego przy straganie i usłyszeli jeszcze, jak zdławionym głosem pokonanego buntownika zwrócił się do Włocha:

- Jak już od tej pory wszystko ma być za dwa grajcarey, to poproszę chałwy za te dwa grajcarey. I sięgnął po swoją portmonetkę z delikatnej zielonej skórki. Sprzedawca uśmiechnął się i zaczął myśleć o tym, co by się stało, gdyby od jutra wszystko sprzedawać po trzy grajcarey... Ale były to tylko mrzonki. Ot, takie marzenie, że nagle każdy forint wart jest sto forintów! Włoch energicznie ciachnął tasakiem blok chałwy i położył odcięty kawałek na papierze.

Czele spojrział z goryczą:

- Ależ dał mi pan mniejszy kawałek niż przedtem za jednego grajcara!

Handlowy sukces uczynił Włocha bezczelnym. Z uśmiechem odpowiedział:

- Teraz jest drożej, to daję mniej. I już zwrócił się do następnego klienta, który nauczony doświadczeniem poprzednika

trzymał w ręku dwa grajcarey.